

ZAKŁAMANA HISTORIA POWSTANIA

KTO ODPOWIADA ZA ŚMIERĆ 200 TYSIĘCY CYWILÓW



HISTORIA

 BEZ IPN

Historia bez IPN

**Zakłamana historia
powstania warszawskiego**

Tom I

Pod redakcją Pawła Dybicza

Fundacja Oratio Recta
Warszawa 2014

Spis treści

Karta redakcyjna

CZĘŚĆ I. POWSTANIE WARSZAWSKIE

Wstęp

Paweł Dybicz – Święto wielkiej klęski

Dlaczego prawda o powstaniu warszawskim jest zastępowana mitem?

Wielka narodowa tragedia

– z *prof. Janem Ciechanowskim rozmawia Paweł Dybicz*

Eugeniusz Duraczyński – Stalin a powstanie warszawskie

Bronisław Łagowski – Względność

Jan Ciechanowski – Nie tylko głupota, ale zbrodnia

Andrzej Werblan – Obietnice marszałków

Janusz Roszkowski – Dowódca morderców

Bronisław Łagowski – Partia powstania warszawskiego

Łukasz Jastrząb – Należy im się taka sama pamięć

Piszczyk w „Kanale”

– z *Jerzym Stefanem Stawińskim rozmawia Robert Walenciak*

Andrzej Dryszel – Zapomniane ofiary

Polska Niobe – Zeznania Wandy Lurie

Andrzej Dryszel – Masakra Woli

Zakładnicy polityków

– z *prof. Eugeniuszem Duraczyńskim rozmawia Paweł Dybicz*

Krzysztof Wasilewski – Sąd nad dowódcami powstania

Andrzej Jaczewski – Pomnik Małego Powstańca fałszuje historię

Jerzy Maj – Zakłamywanie powstania

Krzysztof Wasilewski – Zakłamana historia powstania

Marian Stępień – Największe nieszczęście i wyraźna zbrodnia. Reakcje środowiska londyńskiego na wybuch i przebieg powstania warszawskiego

Paweł Dybicz – Obłęd powstania, obłęd wyklętych

CZĘŚĆ II.

JACEK OWCZARSKI,

ROMANTYCY KONTRA REALIŚCI. POLSKA KRWAWIĄCA 1944 – 1948

Wstęp

Rozdział I. Prolog – Bić się czy nie bić?

Rozdział II. Rok 1944 – Akcja „Burza” – Dalsze krwawienie Polski

Rozdział III. Powstanie Warszawskie 1944

Krajobraz przed bitwą – Nadzieje

Bitwa 1944 – Rzeczywistość

Krajobraz po bitwie – Upadek

Czas na podsumowanie

Rozdział IV. No, to o wojnę powszechną z ZSRR prosimy...

Uwagi końcowe

Bibliografia

O autorach

Przypisy

Projekt okładki: IZA MIERZEJEWSKA
Redaktor prowadzący: PAWEŁ DYBICZ
Korekta: PAULINA DYBICZ-GIL
Opracowanie graficzne i łamanie: DOROTA MARKOWSKA-BURBELKA
Zdjęcie na okładce: Muzeum Powstania Warszawskiego
Zdjęcia: KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, Archiwum prywatne

Copyright © by Fundacja Oratio Recta
Warszawa 2014

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-64407-33-8

Wydawca

Fundacja Oratio Recta
ul. Inżynierska 3 lok. 7
03-410 Warszawa
www.tygodnikprzeglad.pl
e-mail: redakcja@tygodnikprzeglad.pl

Część I

Powstanie warszawskie

Wstęp

Paweł Dybicz

Choć od wybuchu powstania warszawskiego minęło 70 lat, to dyskusja o jego zasadności wcale nie milknie, można nawet powiedzieć, że przybiera na sile. Powstanie warszawskie, jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w historii Polski, dzieli nie tylko naukowców i publicystów, ale i zwykłych Polaków, co potwierdzają badania opinii społecznej.

Powstanie nadal budzi żywe zainteresowanie, ukazują się liczne publikacje na ten temat. Przez ostatnie 25 lat w historiografii, a zwłaszcza w publicystyce, powstanie przedstawiane jest wyłącznie niemal jako patriotyczny zryw Polaków skierowany przeciw Niemcom Hitlera i Rosji Stalina. Czci się powstańców i oddaje im honory. Należy! Pomija się inne aspekty powstania, przede wszystkim ofiary ludności cywilnej, a jeżeli się już o nich wspomina, to najczęściej lakonicznie. Według szacunków niemieckich, cywilnych ofiar powstania warszawskiego było 200 tysięcy, w tym dziesiątki tysięcy warszawiaków zamordowanych w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. na Woli. Te przerażające liczby są dla apologetów powstania bardzo niewygodne, zakłócają bowiem jego przekaz i przesłanie, bo rodzą pytania nie tylko o jego sens, ale przede wszystkim o odpowiedzialnych za tę hekatombę.

Niniejszy tom, wydany w ramach serii „Historia bez IPN”, składa się z dwóch części. W skład pierwszej wchodzi teksty i wywiady, odnoszące się do tych wydarzeń powstania warszawskiego, które są często pomijane albo przedstawiane jednostronnie. W drugiej części zamieściliśmy zmienioną i rozszerzoną publikację Jacka Owczarskiego pt. „Romantycy kontra realiści”, odnoszącą się głównie do powstania warszawskiego i losów walczących w nim żołnierzy różnych formacji.

W pracach historycznych, podręcznikach szkolnych, publicystyce dominuje heroiczna wersja powstania. Jest ona istotnym elementem polityki historycznej uprawianej przede wszystkim przez takie instytucje jak Instytut Pamięci Narodowej czy Muzeum Powstania Warszawskiego. W ramach owej polityki, szczególnie w wielu mediach, nie ma miejsca na takie oceny jak te, które zawarte są w niniejszej książce.

Naszą publikacją staramy się pokazać, że heroizmu powstańców i ludności cywilnej nie da się oddzielić od śmierci. Bo te słowa – Heroizm i Śmierć w historii Polski są ze sobą nierozzerwalnie. I każdy, kto je rozdziela popełnia co najmniej błąd.

Losy cywilnej ludności w czasie powstańczego zrywu nie znajdują nad Wisłą większego zainteresowania badaczy, a szczególnie publicystów. Musi zastanawiać, że o losach ludności cywilnej w powstaniu jako pierwsza napisała Angielka, Joanna K. M. Hanson, w dobrze udokumentowanej książce pt. „Nadludzkiej poddani próbie: ludność cywilna Warszawy w powstaniu 1944”^[1].

Książkę, która trafia do rąk Czytelników, trudno zaliczyć do nurtu triumfalnego czy heroicznego. Nie tracimy z pola widzenia niezwykłego poświęcenia i bohaterstwa powstańców, tych, którzy na barykadach złożyli daninę krwi. Należy jednak stawiać pytania o odpowiedzialność dowództwa AK i delegata Rządu na Kraj. Już dowódca 2. Korpusu, gen. Władysław Anders, mówił, że powstanie było zbrodnią, a generałowie, którzy je wywołali, powinni stanąć przed sądem polowym.

Paweł Jasienica pisał przed laty, że powstanie było wymierzone „militarnie przeciw Niemcom, politycznie przeciw Sowiетom, demonstracyjnie przeciw Anglosasom, a faktycznie przeciw Polsce”. Czy miał rację? My nie mówimy, jaka powinna być odpowiedź. Tą książką chcemy tylko pomóc Czytelnikom w jej odnalezieniu, bo to oni muszą rozsądzić, czy autor wielu świetnych książek w tym jednym zdaniu zawarł całą prawdę o powstaniu warszawskim.

Paweł Dybicz

Czerwiec 2014 r.

Święto wielkiej klęski

Stosowana w celach politycznych mitologizacja powstania warszawskiego coraz bardziej przesłania jego prawdziwy obraz

Paweł Dybicz

Choć od wybuchu powstania warszawskiego minęło 65 lat, wcale nie ubywa mitów z nim związanych. Mitów mniejszych lub większych, ale niemających nic wspólnego z ówczesną rzeczywistością. Mitów, które coraz mocniej współgrają z obowiązującą obecnie tzw. polityką historyczną, tworzoną na zlecenie i potrzeby polityków, których dzielnie wspierają liczni historycy i większość mediów, a do tego różnej maści apologeci powstania. Zwycięskiego powstania, bo odzywają się i takie głosy, mówiące, że wygraliśmy moralnie, przeciwstawiając się złu i walcząc o niepodległą Polskę.

Ta mitologizacja coraz bardziej przesłania prawdziwy obraz powstania. Coraz bardziej ograniczany jest on do chwały należnej młodym żołnierzom, którym przyszło walczyć w nierównym boju, i gloryfikowania tych, którzy posłali ich na śmierć. W propagandzie już nie dokonuje się (poza nielicznymi badaczami) rzetelnej analizy postępowania generałów Tadeusza Bora-Komorowskiego, Tadeusza Pełczyńskiego i Leopolda Okulickiego. A przecież to oni ponoszą odpowiedzialność za tysiące zabitych, za cierpienia i zniszczenia.

Dziś w polityce historycznej ich odpowiedzialność z każdym rokiem jest coraz mniejsza, a tamtej hekatombie winny jest niemal jedynie Stalin, który nie przyszedł z pomocą walczącym warszawiakom. Trzeba jednak jasno powiedzieć: nie da się zwalić całej winy na generalissimusa. Jego zachowanie było konsekwencją polityki Wielkiej Trójki, polityki Związku

Radzieckiego i jego stosunku do powstania. Było ono też pochodną polityki obozu londyńskiego, konfliktu między rządem Stanisława Mikołajczyka a grupą wojskowych z naczelnym wodzem gen. Kazimierzem Sosnkowskim na czele i ulokowanym w Warszawie dowództwem AK.

Trzeba pamiętać, że powstanie warszawskie rozpoczęto bez uzgodnienia z sojusznikami na Zachodzie i Wschodzie, zamierzano postawić ich przed faktem dokonanym. I wymusić na nich nie tylko pomoc dla walczących, lecz także zmianę polityki i podjętych przez nich decyzji w sprawie przyszłości Rzeczypospolitej. Ten wpływ na zmianę leżał jednak daleko poza możliwościami władz podziemnej Polski. Nasi zachodni alianci (Rosjanie to osobny rozdział) jednak nie kwapili się do niesienia pomocy, ale należy postawić sobie pytanie: w jaki sposób mieliby ją nieść? Brytyjczycy i Amerykanie, organizując zmasowane loty nad Warszawę, które gen. Ludomił Rayski określił krótko acz dosadnie „samobójczym wybijaniem lotników”? To prawda, że USA i Wielka Brytania nie były wobec Polaków szczere, ale przecież oni prowadzili swoją politykę, która sprowadzała się do naczelnej zasady: bez większych zatargów ze Związkiem Radzieckim do zakończenia wojny z Niemcami i Japonią. A że przy okazji oddali Polskę we władanie Stalinowi? Przychodziło im to tym łatwiej, bo handlowali nie swoim? Ale taka już była konsekwencja polityki Anglosasów. Większość obozu londyńskiego należycie jej nie odczytała. Gdyby to zrobiła, wyciągnęłaby chociażby wnioski z działań wojsk radzieckich wobec żołnierzy AK na Wileńszczyźnie i we Lwowie.

Pora zaprzestać posługiwania się mitem nieuchronności wybuchu powstania, argumentem, że młodzi żołnierze wręcz rwali się do boju i żadna siła nie była w stanie ich powstrzymać. Bo jeżeli tak było, to marne i mało zdyscyplinowane byłoby to wojsko, które nie słucha swoich dowódców. A tak przecież nie było, o czym niech świadczą postawy wielu walczących, którzy nie chcieli kapitulować, ale karnie wykonali rozkazy. Ten mit nieuchronności, wymyślony już w 1944 r., ma zwalniać z odpowiedzialności dowódców AK. Ich decyzje nie były rozkazami młodych dowódców wyrosłych na literaturze romantyków, ale decyzjami politycznymi, które zaowocowały śmiercią, w zależności od szacunków, 150-200 tys. ludzi. Nie znam przypadku, by w cywilizowanym świecie dowódcy, którzy

doprowadzili do takiej katastrofy, nie stanęli przed sądem. Tymczasem u nas szerzy się ich kult.

Propagandyści różnej maści zapominają, a raczej udają, że nie wiedzą, iż wybuch powstania, jego przebieg i efekt spotkały się z krytyką i słowami potępienia. Najdalej poszedł gen. Władysław Anders, który uznał w sierpniu 1944 r., że „wywołanie powstania w Warszawie w obecnej chwili było nie tylko głupotą, ale wyraźną zbrodnią”. Nie brak Polaków dzielących te słowa. Wystarczy wejść na stronę www.powstanie.pl, by zorientować się, jak niezwykle krytycznie środowisko byłych uczestników powstańczego zrywu odnosi się do dowództwa AK, swojego dowództwa. Czy dziś udziela się głosu takim ludziom? Dlaczego nie są przyjmowani i honorowani przez notabli? Bo zakłócają „oficjalną” politykę historyczną?

Paweł Jasienica w latach 40. napisał w „Tygodniku Powszechnym”: [Powstanie było wymierzone] „militarnie przeciw Niemcom, politycznie przeciw Sowiетom, demonstracyjnie przeciw Anglosasom, a faktycznie przeciw Polsce”. Warto, nie tylko w dniach kolejnych hucznych obchodów rocznicy tragicznego zrywu, by wszyscy piewcy „zdradzonego przez sojuszników zwycięskiego powstania” pamiętali o tych słowach Jasienicy. Wiedzieli, że bezkrytyczne podchodzenie do powstania warszawskiego, wpisywanie dowódców powstania w panteon narodowych bohaterów nie tylko zniekształca polską historię, lecz także ma szkodliwy wpływ na kształtowanie prawdziwego patriotyzmu. Nie da się go zbudować na mitach powstania, przeświadczeniu, że było ono zrywem uśmiechniętych powstańców, przedstawianych najczęściej na największych zdjęciach na okolicznościowych wystawach. Nie da się też całej winy za zamordowanie miasta i jego mieszkańców zrzucić na Stalina i anglosaskich sojuszników.

Powstanie warszawskie to była niespotykana w dziejach Polski klęska militarna i polityczna. To ogrom ofiar i zniszczeń. To prawdziwi bohaterowie, żołnierze, którym przyszło walczyć bez należytego uzbrojenia. I ich dowódcy, którzy przyczynili się do tej tragedii, bo poczuli się politykami. Warto, by o tym wiedzieli szczególnie młodzi Polacy. Wiedzieli, że powstanie niewiele ma wspólnego z inscenizacjami z udziałem przebranych w panterki harcerzy. Powstanie warszawskie to była ŚMIERĆ, PRZEDE WSZYSTKIM ŚMIERĆ. Tylko kto i gdzie ma im to powiedzieć? Bo

ci żołnierze Armii Krajowej, Armii Ludowej, Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowej Organizacji Wojskowej oraz cywile, którzy dziesiątkami tysięcy zginęli na barykadach, zostali przywaleni gruzami, zostali rozstrzelani przez Niemców, spaleni żywcem, tego nie zrobią.

Paweł Dybicz

Przegląd nr 30/2009

Dlaczego prawda o powstaniu warszawskim jest zastępowana mitem?

PROF. ZDZISŁAW SADOWSKI,

ekonomista, powstaniec warszawski

Dostrzegam takie zjawisko. To dosyć normalne dla doświadczenia historycznego Polaków, że wszystkie powstania zostały po czasie otoczone mitem bez względu na przebieg. W miarę oddalania się czasu narasta mit, który w dodatku jest jeszcze rozwijany, bo akurat taka koniunktura polityczna się nadarzyła, bo to było potrzebne i wygodne dla niektórych kół. Warto, by młode pokolenie znało prawdę i nie ulegało mitom; niestety prawdę znają ograniczone części społeczeństwa. A prawda jest taka, że był to wielki błąd, który nas bardzo dużo kosztował. Jednak z punktu widzenia młodego człowieka, jakim wówczas byłem, było to równocześnie wspaniałe przeżycie, bez względu nawet na konsekwencje, które mnie później z tego powodu dotknęły.

PROF. JOHN J. KULCZYCKI,

Wydział Historii, University of Illinois at Chicago

Każdy naród, każde państwo ma swoje mity, które mają za zadanie udowodnić jego zalety. Mit o powstaniu warszawskim służy jako dowód polskiego bohaterstwa i ofiarności. Powstańcy rzeczywiście walczyli heroicznie o samodzielną, niepodległą Polskę. To, że ich walka nie miała szans na zwycięstwo, że nie było dla nich nadziei, jest inną sprawą. Nikt nie chce pomniejszać ich bohaterstwa.

PROF. ANDRZEJ WALICKI,

politolog, historyk idei

Dlaczego mity zastępują prawdę? Staramy się budować świadomość narodową na różnych mitach, by się dowartościować w taki sposób, może mamy jakieś całkiem realne kompleksy, że czujemy taką potrzebę? Ubolewam nad tym, bo sam przeżyłem powstanie warszawskie i będę ostatnim z tych, którzy zaprzeczą, że to był przykład wielkiej wspaniałej indywidualnej gotowości do poświęcenia, ale bardzo nieszczęśliwy z punktu widzenia historii Polski. Wielu później próbowało uniknąć II powstania warszawskiego, np. powtórki interwencji na Węgrzech. Nawet Jan Nowak-Jeziorański tak ustawiał audycje w Wolnej Europie, aby się w Polsce nie poruszyło. A potem wszystko się zmieniło i na wierzch wyszła inna prawda, inne doświadczenie oraz potrzeba dowartościowania. Gdyby kolejne powstanie nam rzeczywiście groziło, inaczej byśmy na to patrzyli.

TOMASZ ŁUBIEŃSKI,

pisarz, publicysta

Prawda jest zastępowana z trzech powodów. Po pierwsze, mit zawsze wygrywa, prawie w każdych warunkach, co widziałem już w dziesiątkach dyskusji. Po drugie, prawda jest luksusem, jest zbyt skomplikowana, zawsze trochę przykra. Po trzecie, mit, którym się prawdę zastępuje, też staje się jakąś prawdą.

PROF. BARBARA SKARGA,

filozof, tęczniczka AK

Wydaje mi się, że Polacy lubią mity, ale ja do takich miłośników nie należę. Zwłaszcza w takiej sprawie jak powstanie warszawskie mitologizowanie prowadzi tylko do zaciemnienia obrazu, a nie do poznania i wyjaśnienia wszystkich okoliczności. Tutaj wprowadzanie mitu przynosi wyraźną szkodę.

PROF. WITOLD KIEŻUN,

prakseolog, żołnierz powstania warszawskiego

Prawda o powstaniu jest mitem, bo właśnie ono było w historii ludzkości czymś absolutnie niezwykłym, najdłużej, bo 63 dni trwającym zrywem o wolność mimo ogromnej dysproporcji sił ludzkich i wyposażenia, a zarazem zakończyło się największą tragedią – zburzeniem całego miasta, ponadmilionowej stolicy państwa. Coś takiego nigdzie i nigdy przedtem się nie zdarzyło. Ta prawda ma wartość mitu, pozytywnego symbolu. Tragedią jest natomiast to, że przez 20 lat wolności nie potrafiliśmy przekazać światu tej prawdy, a więc mitu. Nadal mówiąc o powstaniu warszawskim, ludzie myślą, że chodzi o powstanie w getcie warszawskim. W kwestii Holokaustu również nikomu do głowy nie przyjdzie, że Hitler zamierzał unicestwić nie tylko Żydów, lecz także Polaków, że planowo i systematycznie mordował naszą inteligencję itd. Uważam za straszny błąd, że mimo upływu czasu świat o tym nic nie wie, a u nas uprawia się tylko cierpiętnictwo, gdy potrzebna jest praca od podstaw. Dyskusja o tym, czy powstanie było potrzebne, czy nie, jest bzdurą. Ono niezależnie od decyzji dowódców czy polityków musiało wybuchnąć. Fakt, że było źle zorganizowane, jest inną sprawą. Ważne, by świat się dowiedział, o co w tym powstaniu szło, kto walczył przeciwko komu, tymczasem od dwóch lat ciągle tylko przypomina się w Polsce, co było złe w naszej historii i kto był zły.

SYLWIA CHUTNIK,

pisarka, feministka, przewodniczka wycieczek po Warszawie

Mit jest niezbędny dla naszej tożsamości, aby wywołać emocjonalny stosunek i zbudować wizerunek bohaterskiego patrioty. Stawianie pytań, czy wybuch powstania był błędem, jest w złym stylu. Wszystko musi być słuszne, bo tylko to nas wzrusza. Impuls powinien być jednoznaczny we wszystkich formach przekazu, filmie, telewizji, książce, muzeum. Jestem więc bardzo ostrożna w relatywizowaniu sensu powstania warszawskiego. Wiele też zależy, z jakimi ludźmi ma się do czynienia, młodzieżą czy pokoleniem, które może to powstanie pamiętać.

JANUSZ MORGENSTERN,

reżyser, twórca serialu „Kolumbowie” według powieści Romana Bratnego

Moim zdaniem „Kolumbowie” byli wierni prawdzie, nie byli mitologizowaniem, nie przedstawiali też historii całego okresu, ale fotografię pewnego wycinka, o którym opowiadałem. To było uczciwie pokazane. Pięć odcinków miało kolosalne powodzenie, zwłaszcza u młodych widzów, i to potwierdziły liczne powtórki całego serialu w latach późniejszych. Myślę więc, że jestem w porządku wobec odbiorców i wobec prawdy, i mogłem pokazać to, co i na mnie zrobiło kolosalne wrażenie, gdy byłem młodym człowiekiem.

ANDRZEJ MULARCZYK,

pisarz, scenarzysta

Wszystko, co zaczynamy opowiadać po ponad pół wieku, funkcjonuje w pewnej zadyszce, tak jakbyśmy chcieli nadrobić utracony czas, i to zarówno w prywatnych wspomnieniach, jak i w spojrzeniu historycznym. To rodzaj rekompensaty, że się pewne fakty czy osoby maksymalizuje. Inaczej na to spoglądają uczestnicy powstania, ze słynnym „Kolumbem” na czele, który jednak w książce „Palec Boży” opisał tamte heroiczne wydarzenia z wielkim dystansem i zgorzkniałym humorem. Dla mnie, jako autora literatury faktu, każde takie dramatyczne zdarzenie w najnowszej historii każe kłaniać się bohaterskim uczestnikom, ale też widzę, jak wiele było w ich działaniach zbędności, kiedy natrafiali na jakiś próg. Myślę, że każdy odnoszący się dziś do powstania warszawskiego musi uwzględnić ten próg i obejrzeć się naokoło.

ZBIGNIEW PAWLICKI,

muzykolog, organizator życia muzycznego, powstaniec warszawski

Nie mam w sobie takiego entuzjazmu, jaki się dziś upowszechnia. Moim zdaniem to zakłamanie. Jestem sceptyczny, bo wydaje się, że politycy postępowali wówczas tak, jakby byli poetami. Byłem wtedy smarkaczem,

miałem 14 lat i osiem miesięcy, ale widzę to innymi oczami, jako okrutną klęskę. I moim zdaniem w Muzeum Powstania Warszawskiego tego właśnie brakuje. Pewnie jeszcze inaczej patrzył na to kompozytor Roman Padlewski, który miał wtedy 29 lat i poległ w walce, a dziś pewnie byłby kimś na miarę Lutosławskiego. To był autentyczny bohater, bo świadomie podejmował ryzyko, aby ratować innych. Dziś 1 sierpnia nie wypada robić cyrków na Powązkach i koncertów pod pomnikiem Powstańców Warszawy, ale ani dzisiejsi smarkacze, ani politycy tego nie rozumieją. Nie wiedzą, co to jest i co to było. Nie chodzi o nowe oratorium ku czci, ale na festiwal poświęcony Padlewskiemu pieniądze się nie znalazły. A trzeba pokazywać tych ludzi, których już nie ma. Robiłem wówczas to, co trzeba było, od pierwszych minut, od pierwszej harcerskiej zbiórki na ul. Brackiej 5, więc powstanie mam do dziś w kościach i dlatego drażnią mnie wszystkie absurdy, mitologie i nieracjonalne zbliżenia, zarówno tamte sprzed lat, jak i te dzisiejsze.

PROF. ANDRZEJ ROMANOWSKI,

historyk literatury

Zapytałbym, dlaczego historię Polski zastępuje się mitem. W czasach PRL również mieliśmy z tym do czynienia, tyle że mitem postępowych ideałów niszczone wtedy tradycję niepodległościową. Dlaczego teraz, kiedy można już mówić i pisać wszystko, tworzy się mity i rebours? Historię zaborów zastępuje się oleodrukiem, próbuje się wszystko zwalić na moskiewskiego hegemonia, przedstawia się nasze dzieje jako walkę dobra ze złem, światła z ciemnością. Nasze problemy w kontaktach z Rosją czy Niemcami zbyt często poddawane są w komentarzach wymogom bieżącej polityki – nierzadko urąga to prawdzie historycznej. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale wiem, że tak pojmowana historia nie zawsze ma wiele wspólnego z prawdą, zawsze natomiast staje się oleodrukiem. To dotyczy również pamięci o powstaniu warszawskim, którego wybuch był straszliwym dramatem stolicy. Czynienie z tej tragedii wzoru patriotyzmu nie może być jednoznaczne, bo cena, jaką zapłaciła Warszawa i ludzie – jak się kiedyś mówiło – „pokolenia Kolumbów” może być uważana za zbyt wysoką, a straty

okazały się nie do odrobienia. Jeśli więc wszystko to zastępuje się patriotyczną papką – grzeszy się faktycznie przeciw narodowi i jego samowiedzy. Innymi słowy: jest to postępowania antynarodowe.

JAN OŁDAKOWSKI,

poseł PiS, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego

Mit o powstaniu wynika z poczucia wspólnoty. Nijak się nie ma do prawdy historycznej, i to widać na wielu poziomach, także w ekspozycjach naszego muzeum, które poważnie podchodzi do tej kwestii. Jest element budowania poczucia wspólnoty, zdjęcia radosnych, uśmiechniętych żołnierzy, ale potem są ich groby. Widać same groby młodych ludzi.

PROF. LUDWIK STOMMA,

etnolog, wykładowca paryskiej Sorbony

Norwid napisał, że Polska jest wielkim narodem i żadnym społeczeństwem. W chwilach militarnych ukazuje się jako wspaniały naród, a potem mierne społeczeństwo. I teraz to mierne społeczeństwo usiłuje się przypiąć do tej drugiej nogi, co robi w sposób bezkrytyczny, głupi i prostacki. Fakt, że powstanie było bez sensu, zniszczyło miasto i dorobek wielu pokoleń, ale jednocześnie było bohaterskie i wspaniałe w wymiarze ludzkim, pogłębia to nasze rozdarcie. Zastępowanie prawdy mitem to jak kładzenie szalika na rzeczywistość. Na patrzących z boku to w ogóle nie działa, tak jak nikt nie rozumie, dlaczego bitwa warszawska była cudem nad Wisłą i należy naszym zdaniem do najważniejszych w historii. My budujemy złudzenia, a oni widzą wciąż tylko nasze toalety i nasze korki.

Not. BT

Przegląd nr 30/2009

Wielka narodowa tragedia

Powstanie warszawskie było wielką klęską polityczną i militarną,
bo ani o jeden dzień nie skróciło okupacji niemieckiej



PROF. JAN CIECHANOWSKI – żołnierz AK, uczestnik powstania warszawskiego, po wojnie osiadł w Londynie, autor licznych prac z zakresu historii najnowszej, drukowanych m.in. w paryskiej „Kulturze”, wykładowca Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztor w Pułtusk. Jego najważniejsza książka „Powstanie warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego” wydana w Londynie w 1971 r. przez oficynę ODNOWA, opublikowana została dwukrotnie po angielsku przez Cambridge University Press, jak również w języku japońskim i chorwackim. Przez 13 lat nie mogła ukazać się w PRL, autor bowiem nie zgadzał się na jakiegokolwiek zmiany. W 1984 r. została wreszcie przez PIW ogłoszona drukiem i doczekała się już kilku wznowień. Szóste, wydane przez AH w 2004 r., tzw. pułtuskie, jak i obecne, siódme, ogłoszone wraz z Belloną zostało znacznie rozszerzone.

Rozmawia Paweł Dybicz

Panie profesorze, czy 1 sierpnia to dzień świętowania, czy też raczej dzień żałoby narodowej?

– Jedno i drugie. Oczywiście 1 sierpnia to okazja do uhonorowania i upamiętnienia dziesiątków tysięcy młodych, którzy poderwali się do niepodległościowego zrywu, podkreślenia ich poświęcenia i patriotyzmu, ale 1 sierpnia jest też dniem żałoby. W wyniku powstania warszawskiego zginęło przecież około 200 tys. Polaków. Zginął kwiat naszej stołecznej młodzieży, której nam tak bardzo później brakowało. Została zniszczona jedna z większych stolic europejskich, a jej mieszkańcy zostali wyrzuceni ze swoich domostw, wielu warszawiaków wywieziono do obozów koncentracyjnych. Niemcy stłumili powstanie kosztem 1570 zabitych i 9 tys. rannych, czyli na jednego Niemca przypadało ponad 100 zabitych Polaków. Takiej katastrofy nie przeżyła żadna europejska stolica od najazdu Hunów na Rzym. Został rozbity ośrodek życia narodowego, politycznego, społecznego i kulturalnego. Od upadku powstania rozpoczął się rozkład polskiego państwa podziemnego i Armii Krajowej.

Powstanie warszawskie było wielką klęską polityczną, wielką klęską militarną, bo ani o jeden dzień nie skróciło okupacji niemieckiej.

Czy musiało do niego dojść? Czytelnik, zwłaszcza młody, który po raz pierwszy zetknie się z pana książką, będzie zaskoczony tezą, że stanowiliście karne wojsko, które nie pozwoliłoby sobie na żadne samowolki. Tymczasem niemalże wszędzie słyszy, że gdyby dowództwo nie wydało rozkazu do boju, powstanie i tak by wybuchło, bo wśród podziemnych żołnierzy panowały bojowe nastroje.

– Ten mit, że powstanie wybuchło na skutek parcia do niego młodocianych żołnierzy, powstał już w czasie powstania warszawskiego. Wymyślił go szef II Oddziału (wywiadu) Komendy Głównej AK płk Kazimierz Iranek-Osmecki. Oczywiście my chcieliśmy się bić, ale nawet jako

żółtodzioby wiedzieliśmy, że nie mamy odpowiednich sił i należytego uzbrojenia. Proszę pamiętać, że były dwie mobilizacje. W czasie pierwszej, kiedy zobaczyliśmy, że na 170 ludzi mamy tylko trzy karabiny, siedem pistoletów i 40 granatów, a mamy nacierać na Dom Akademicki, a później na Sejm, zrozumieliśmy, że nie mamy szans w nierównym boju.

1 sierpnia byłem łącznikiem dowódcy mojej kompanii, por. Zygmunta Sapuły „Zygmunta”. Od rana czekaliśmy na wiadomości, jakiś sygnał. W pewnym momencie przyszedł dowódca zgrupowania, kpt. Teofil Budzanowski „Tum”, i już od drzwi zaczął mówić: „Godzina W, godzina 17, nacieracie całą kompanią. Na Sejm i Dom Akademicki”. I wtedy por. „Zygmunt” powiedział: „Przecież ja nie mam czym nacierać, nie mogę nacierać kompanią, bo mam siedem pistoletów, trzy karabiny i 40 granatów. Będę nacierał grupą szturmową”. I wtedy kapitan „Tum” powiedział: „A ja mam scyzoryk. Szczęść Boże”. W tym momencie zrozumiałem, że szykuje się jakieś nieszczęście, bo jak można nacierać na Sejm, który był obsadzony przez dobrze uzbrojony batalion?

Panie profesorze, dowództwo AK, szczególnie trójka generałów: Tadeusz Bór-Komorowski, Tadeusz Pełczyński i Leopold Okulicki, która podjęła decyzję o wywołaniu powstania i o której jeszcze porozmawiamy, nie znała stanu uzbrojenia?

– Dopiero po latach, po przeczytaniu dokumentów archiwalnych, przeprowadzeniu wielu rozmów z dowódcami powstania doszedłem do smutnego wniosku, że dowództwo nie zwracało uwagi na to nasze słabe uzbrojenie. Za potwierdzenie tego niech posłużą słowa Bora-Komorowskiego, z którym rozmawiałem w obecności prof. Janusza Zawodnego. Bór powiedział mi: „Ja nie wchodziłem w sprawę uzbrojenia poszczególnych oddziałów”.

Jeżeli nie stan uzbrojenia decydował o wybuchu powstania, to musiała o tym decydować polityka.

– Do pewnego stopnia tak. Przytoczę słowa gen. Pełczyńskiego, jednego z głównych autorów powstania: „Myśmy mogli tylko walkę rozpocząć, my

Niemców wykończyć nie mogliśmy. Tak zarozumiali nie byliśmy, nie sądziłem, że możemy sami tę walkę rozpocząć i sami ją skończyć. Uważaliśmy, że wejdą Rosjanie i Niemców wykończą”. Dowódca trójka, tzn. Bór-Komorowski, Pełczyński i Okulicki, przyjęła za pewnik, że Rosjanie wejdą do Warszawy w ciągu dwóch, trzech, a najpóźniej siedmiu dni. Chodziło im o to, by rozpocząć powstanie przed wejściem Rosjan, a ci mieli załatwić resztę. My, AK, mieliśmy się zorganizować, a władze państwa podziemnego i władze Warszawy miały Rosjan spotkać jako gospodarze stolicy. Z tych rachub nic nie wyszło, bo ta trójka nie miała kontaktów z Moskwą. Zakładali, że Rosjanie wejdą, no i się przeliczyli.

A czy mogli wejść? W pana książce jest przecież informacja, że mniej więcej w pół godziny po wyznaczeniu godziny W do Bora-Komorowskiego dotarło, że Niemcy szykują kontrofensywę i ściągają pod stolicę silne jednostki pancerne.

– W tym miejscu trzeba wrócić do 21 lipca. Tego dnia Bór-Komorowski wysłał raport do Londynu, powołując się na wnioski gen. Okulickiego, że Niemcy na froncie wschodnim zostali pobici. Że cała inicjatywa strategiczna i operacyjna jest w rękach Rosjan, których Niemcy już nie zatrzymają, i że Rosjanie przejdą Wisłę i wejdą do polskiej stolicy. Na podstawie tych mylnych wniosków zapadały wszystkie inne decyzje. Ale nie od dziś wiemy, że Niemcy zaczęli ściągać podwozy nawet z Włoch, w tym sławną dywizję pancerno-spadochronową Hermanna Göringa. Dowódca trójka liczyła się z tym, że może dojść do kontrakcji niemieckiej, ale to nie przeszkodzi sukcesom Rosjan z uwagi na ich przewagę. Na decyzje trójki miały też wpływ informacje o zamachu na Hitlera i rozpoczęciu inwazji w Normandii oraz wieści z Francji o szybko posuwających się na wschód wojskach angloamerykańskich. Bór i inni liczyli się więc z tym, że może rychło dojść do upadku Niemiec.

Miał się powtórzyć listopad 1918 r.?

– Owszem, i to im świtało w głowach, ale to nie miało nic wspólnego z ówczesną rzeczywistością. W tym miejscu trzeba pokazać rolę gen.

Okulickiego. To podobno był bojowy i przebojowy oficer, i, jak mi powiedział nie tylko szef sztabu Naczelnego Wodza, gen. Kopański, tego pił. Okulicki przyleciał z Włoch jako przedstawiciel Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Miał przedstawić Borowi poglądy Naczelnego Wodza, który był przeciwny powstaniu powszechnemu. Sosnkowski był za akcją „Burza”, był przeciwny ujawnianiu się, bo liczył na konflikt Zachodu ze Związkiem Radzieckim, ale powstanie uważał za bezcelowe. Ale co się stało. Okulicki koło 20 lipca zaczął przeczyć do powstania i co więcej, uważał, że to nie może być jakaś walka upozorowana, ale musi to być wielka bitwa, o której ma być głośno nie tylko w Europie. Mówił, że musimy Niemców zamknąć jak w kotle i zniszczyć. Ale jak sobie to wyobrażał, nie mając broni? Znamienne, że już w czasie powstania Okulicki zaczął mówić, że oszukano go, nie mówiąc, że nie mamy broni. Już to nie najlepiej świadczy o nim jako dowódcy, a i człowieku.

Dowódca okręgu warszawskiego AK płk Antoni Chruściel „Monter”, który też parł do powstania, powiedział jeszcze w czasie powstania, że gdyby wiedział, że sprawa zrzutów nie będzie od początku załatwiona, postępowalby inaczej. Ja nie mogę uwierzyć, że Chruściel nie wiedział, że tych zrzutów nie będzie. Gen. Pełczyński wiedział, że powstańcy nie mogą liczyć na jakąś wielką pomoc Zachodu, niemożliwe więc, by nie podzielił się tą wiedzą z innymi, w tym z Chruścielem. W tym miejscu należy powiedzieć, że dowódcy AK uważali, że ta pomoc będzie miała również wydźwięk polityczny, wpływający na Rosjan, którzy wobec pobicia Niemców na froncie wschodnim bez większych przeszkód wezmą Warszawę i przejmą w niej władzę.

I tu dochodzimy do generalnych założeń politycznych i militarnych powstańczego zrywu, w których kryła się przyczyna klęski powstania warszawskiego.

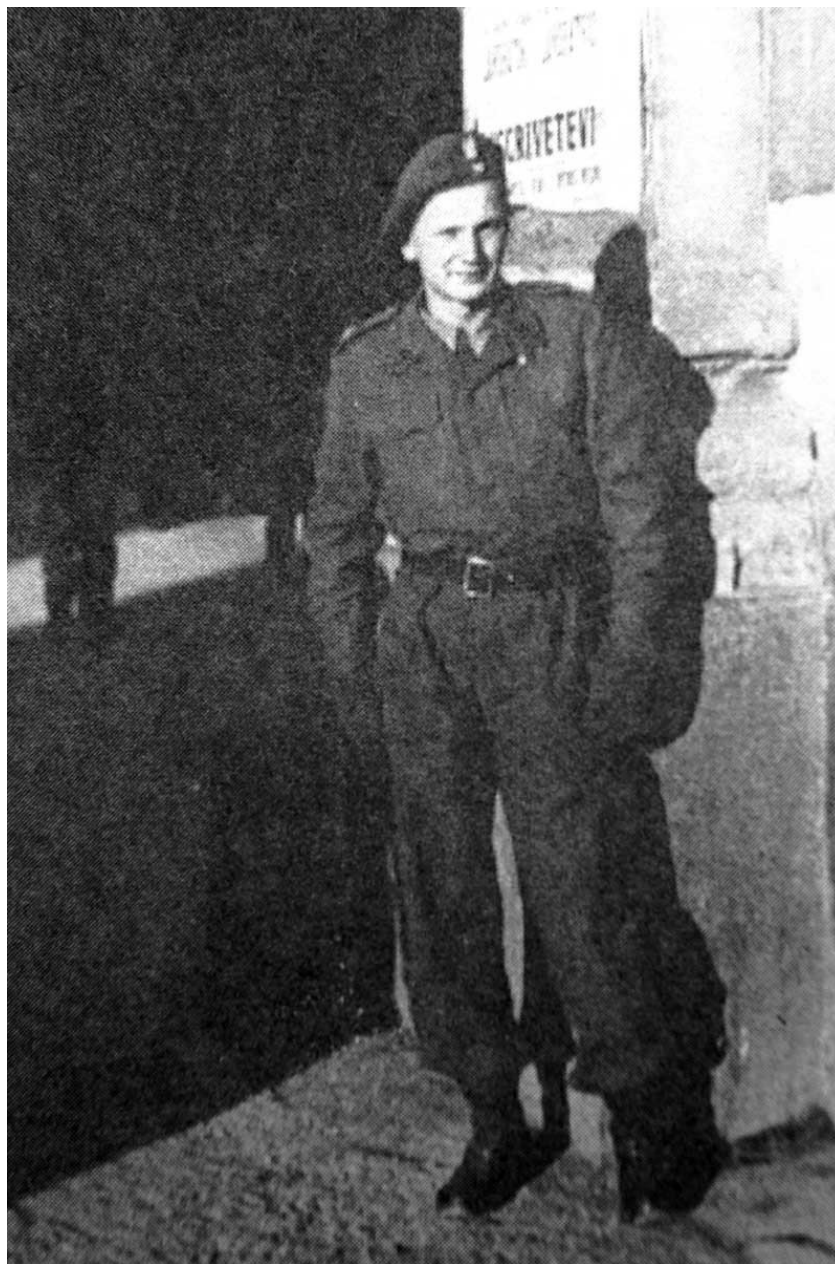
– Bór-Komorowski powiedział, że powstanie militarnie ma być skierowane przeciwko Niemcom, ale politycznie przeciwko Sowiecom, bo ci mieli już przygotowany PKWN, już chcieli wprowadzić rząd przyjazny w stosunku do Moskwy i okrojenie Polski na wschodzie.

To myślenie zakładało sprzeczność: powstanie militarnie przeciwko Niemcom, politycznie przeciwko Rosji, która miała wesprzeć walkę z hitlerowcami? Jak to się miało udać? Czy rzeczywiście uważano, że Stalin pozwolił AK na przeprowadzenie takiej wielkiej demonstracji?

– Oczywiście, że to się nie mogło udać. Stalin koło 10 sierpnia powiedział, że nie chce mieć nic wspólnego z powstaniem, bo, jak mi mówił wybitny historyk, ówczesny minister wojny, gen. Marian Kukiel, generalissimus uważał stolicę Polski za pewnego rodzaju zakładnika. Stalin jasno dawał do zrozumienia: jeżeli zgodzicie się na linię Curzona, dojdzie do fuzji rządu londyńskiego z PKWN, podporządkujecie AK armii Żymierskiego i Berlinga, to ja wam pomogę. A jeżeli nie, to ja wam pomagać nie będę. Stalin przed wyjazdem premiera Mikołajczyka z Moskwy powiedział, że czyny są mocniejsze niż słowa.

Trudno jednak zakładać, że rząd londyński mógł wtedy przystać na te warunki Stalina.

– Ale i Stalin na takie zachowanie obozu londyńskiego i AK nie mógł się zgodzić i stąd rękoma Niemców uwolnił się od nich. Tak więc w 1944 r. sytuacja rządu londyńskiego, całego jego obozu z AK na czele, była, szczerze mówiąc, beznadziejna.



Żołnierz AK Jan Ciechanowski w dniach powstania.

Nie mieli tego świadomości?

– Trochę mieli, ale jednak liczyli, że jeżeli Stalin zacznie wykańczać czy rozbijać AK w Warszawie, doprowadzi to do jakichś protestów ze strony Zachodu. Ale przecież dopóki toczyła się wojna z Niemcami, Zachodowi chodziło o jak najlepsze stosunki z Moskwą. Powstanie je zakłóciło i przywódcy USA, i Anglii chcieli jak najszybciej przejść nad nim do porządku dziennego.

Przytoczę dwie wypowiedzi prezydenta Roosevelta po Jałcie, który pisał 6 lutego 1945 r. do Stalina: „Mam nadzieję, że nie muszę Pana zapewnić, że Stany Zjednoczone nigdy nie udzielą jakiegokolwiek poparcia żadnemu rządowi tymczasowemu w Polsce, który odnosiłby się wrogo do waszych interesów”. To myślenie Amerykanów obowiązywało także wcześniej, w czasie powstania. Prezydent USA zapewniał marszałka Stalina solennie i zgadzał się z nim całkowicie, że Armia Czerwona posuwająca się na Berlin przez Polskę powinna mieć zapewnione bezpieczeństwo na tyłach. Roosevelt dodawał przy tym, że „żaden rząd tymczasowy, który by przysparzał sojuszniczym siłom zbrojnym jakichkolwiek kłopotów na tyłach, nie może być przez was i nie powinien być przez nas tolerowany. Chciałbym, żeby Pan wiedział, że o tym dobrze pamiętam”. Co to oznaczało? Zgodę na aresztowania i wywózki żołnierzy podziemia na Sybir.

Dodam jeszcze, że Anglicy właściwie już w listopadzie 1943 r. postawili kreskę na AK, bo wyłączyli ją z działań inwazyjnych, mówiąc, że to, co będzie się działo w Polsce, nie będzie miało żadnego wpływu na to, co się wydarzy we Francji. A to oznaczało, że AK nie dostanie żadnego większego wsparcia z Zachodu. Niestety, nasi dowódcy albo o tym nie wiedzieli, albo tego nie rozumieli.

Panie profesorze, to, co pan mówi, nie wystawia dobrego świadectwa zarówno trzem dowódcom powstania, jak i rządowi londyńskiemu, chociaż wiemy, że między środowiskiem wojskowym, generałami Kazimierzem Sosnkowskim i Władysławem Andersem a krajowym dowództwem AK były różnice w podejściu do powstania. Postępowanie zarówno obozu londyńskiego (w tym rządu Mikołajczyka), jak i Bora, i innych dowodzi jednak, że nie odczytali oni właściwie siły Rosji Radzieckiej i jej postępującego znaczenia na arenie militarnej oraz międzynarodowej, szczególnie w Europie Środkowej.

– Oczywiście, że z jednej strony myśmy tej Rosji się bali, a z drugiej nie docenialiśmy jej siły i możliwości oraz znaczenia w Wielkiej Trójce. Poza tym mieliśmy złudzenia. (Niektórzy sarkastycznie mówią, że tylko złudzenia). Jeśli chodzi o premiera Stanisława Mikołajczyka, uważał on, że należy prowadzić w stosunku do Rosji politykę gen. Sikorskiego, a więc dojść

do jakiegoś porozumienia, nawet za cenę dość dużych ustępstw terytorialnych czy politycznych przez wprowadzenie komunistów do rządu. Mikołajczyk uważał, że w najbliższych 20 latach nie będzie żadnego konfliktu zbrojnego między Wschodem a Zachodem.

I go nie było.

– Dlatego Mikołajczyk chciał ratować, co się jeszcze da. Wizja przyszłości gen. Sosnkowskiego była inna. On uważał, że nigdy się nie dogadamy z Rosją, że jej celem jest zamienienie Polski w 17. republikę, i to w pełni sowiecką. Jednocześnie uważał, że w ciągu następnych czterech-pięciu lat dojdzie do konfliktu ze Związkiem Radzieckim. I dlatego przed powstaniem wysłał depezę do Bora-Komorowskiego, że najważniejszym zagadnieniem jest rozbudowa naszych sił zbrojnych na Zachodzie. Nakazywał w niej: wycofujcie elementy zagrożone na Słowację, nawet przez organizację Todta, na co, oczywiście, nikt w Polsce by nie poszedł. Naczelnny Wódz rozkazywał, aby ci ludzie jak najszybciej starali się przedostać na Zachód, do Polskich Sił Zbrojnych, a w kraju przygotowali jakąś antysowiecką organizację. To były kolejne złudzenia. Jak oni sobie wyobrażali, że te organizacje pod okupacją sowiecką przetrzymają cztery-pięć lat do następnej wojny?

Te różne postawy uosabiane przez Mikołajczyka i Sosnkowskiego pokazują, że nie było jednej polskiej polityki nawet w obozie londyńskim.

– Można nawet mówić o bezhołowni. W czasie powstania i przed nim krajowe władze Polski podziemnej niby z jednej strony chciały dojść do jakiegoś porozumienia z Rosją, ale na warunkach polskich, co oczywiście nie było dla Stalina możliwe do przyjęcia. Po Jałcie Rada Jedności Narodowej z jednej strony protestowała przeciwko ustaleniom jałtańskim, a drugiej strony mówiła, że je przyjmuje, bo nie ma innych. Ale mówiła to wyraźnie dopiero po powstaniu, zniszczeniu stolicy, po śmierci tych 200 tys. Polaków, rozbiciu AK. To było za późno. Stalin już realizował swoje koncepcje, wyrażające się w tym, że AK i jej następcy, za zgodą choćby Roosevelta, będą zwalczane.

Niedawno znalazłem dokumenty mówiące, że Churchill, który

w sprawach europejskich, sowieckich lepiej od Roosevelta się orientował i chciał go usztywnić w stosunku do Stalina, w maju 1945 r. zwrócił się do sztabu brytyjskiego, żeby rozważył możliwość wojny ze Związkiem Radzieckim. Sztabowcy przysłali mu memorandum o nazwie „Operacja nie do pomyślenia”. I powiedzieli, że jeżeli chcemy narzucić Rosji rozwiązania angloamerykańskie, musimy stoczyć z nią wielką wojnę. Ale nie wiadomo, czy ją wygramy, bo możemy jak Niemcy utknąć w mrozach pod Moskwą. Tak więc Brytyjczycy wariant III wojny światowej odrzucili. Podobnie myślał Stalin, który zapewniał Gomułkę i Bieruta, że przez jakieś 20 lat nie będzie konfliktu Wschód-Zachód.

Jeżeli więc tak było, to trzeba było ratować, co się dało, ale nasza polityka była beznadziejna. Tak więc Borowi-Komorowskiemu, Pełczyńskiemu i Okulickiemu łatwiej było powstanie wywołać, niż powstrzymać się z tym rozkazem.

Panie profesorze, pan tej trójce nie wydaje dobrych opinii, oceniając jej zdolności dowódcze. Już nie mówiąc o umiejętnościach politycznego myślenia. Dlaczego jest pan tak negatywnie nastawiony do dowódców?

– Zaczniemy od Bora-Komorowskiego. Był zawodowym oficerem kawalerii, wielkim dżentelmenem, na pewno człowiekiem odważnym, wielkim patriotą, ale on właściwie nie miał żadnego przygotowania, ani wojskowego, ani cywilnego, do pełnienia funkcji dowódcy AK. Kiedyś zapytałem gen. Pełczyńskiego, kto dowodził AK. Ten nieco się obruszył i powiedział: „Jak to kto, Bór-Komorowski, a dlaczego pan pyta?”. Odpowiedziałem: „Dlatego, że wśród oficerów niektórzy mówią, że pan generał, a nawet żona pana generała”. On na to rzekł: „Nie, dowodził Komorowski, ale myśmy go w decyzjach podtrzymywali”. Bór-Komorowski przed wojną dowodził przez dziewięć lat pułkiem kawalerii, później został komendantem Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu, w którym służył też mój ojciec, który w 1939 r. został wzięty do niewoli przez bolszewików i zamordowany przez nich w 1940 r. Pani Irena Komorowska była prezeską rodziny wojskowej, a moja matka, Jadwiga Ciechanowska, była wiceprezeską, tak więc moi rodzice mieli kontakt z państwem Komorowskimi. I z tamtych czasów pamiętam Bora-Komorowskiego

i pytanie matki do ojca: „Co ty, Bolesław, powiedz, myślisz o Komorowskim?”. „Bardzo porządny, bardzo uczciwy i bardzo ograniczony”, padła odpowiedź. W czasie wojny Komorowski był zastępcą gen. Grota-Roweckiego. Po wojnie Bór sam przyznał, że nie miał żadnego przygotowania do dowodzenia w nowoczesnej wojnie. Jako konspirator był na pewno pierwszorzędny, ale jako dowódca AK już się nie sprawdzał.

Gen. Pełczyński był jedynym oficerem, który przed wojną miał coś wspólnego z wielką polityką, był bowiem szefem II Oddziału (wywiadu) Sztabu Generalnego. Jako kierownik wywiadu w czasie wojny był wsłaniały. Osiągnięcia wywiadu nie tylko dla AK były ogromne, przyczyniły się one w dużej mierze do zwycięstwa nad Hitlerem. Natomiast na sprawach operacyjnych Pełczyński nie bardzo się znał i polegał we wszystkim na gen. Okulickim, który, jak mi mówili ci, którzy go dobrze znali, był człowiekiem krewkim i w gorącej wodzie kąpanym. Gen. Kopański, szef Sztabu Naczelnego Wodza, powiedział mi, że gdyby gen. Sosnkowski powiedział mu, że wysyła Okulickiego do kraju, to wystawiłby mu taką opinię, że ten nigdzie by nie poleciał. Swoją drogą, gen. Kopański powinien zaprotestować, kiedy dowiedział się o decyzji Sosnkowskiego, ale tego nie zrobił. Jeżeli popatrzymy na całą karierę Okulickiego, przebieg jego służby w czasie pokoju i wojny, okazuje się, że on dowodził jedynie w czasie oblężenia Warszawy w 1939 r. jakimś trójbatalionowym zgrupowaniem piechoty w walkach pozycyjnych. Później przeszedł do konspiracji, był komendantem ZWZ we Lwowie. Właściwie przez całą wojnę nie miał żadnego doświadczenia frontowego w dowodzeniu wojskiem czy kierowaniu wielkimi operacjami w warunkach nowoczesnej wojny. Ta trójka nie miała lotnictwa, żadnego rozpoznania lotniczego, szybkiej łączności, polegali właściwie na gońcach, którzy jeździli na rowerach, czy na kolejarzach, którzy meldowali, że Niemcy zaczęli koncentrować te odwody. Tak więc elementy decyzji nie tylko o wybuchu powstania były bardzo kruche.

Dziś mówi się, że AK to była potężna siła, były dywizje. Ale co to była za armia? To byli ludzie należycie zorganizowani, ale nieodpowiednio uzbrojeni, a najczęściej w ogóle niemający broni. Na ćwierć miliona żołnierzy dowódcy mogli uzbroić 32 tys. ludzi. Armia Krajowa to był materiał na wojsko. Być może dowódcy AK ulegli mitowi owego ćwierć miliona

żołnierzy.

Panie profesorze, dziś, kiedy mówi się o powstaniu warszawskim, właściwie ogranicza się do obwiniania Stalina za nieudzielenie pomocy powstańcom. Czy mając na uwadze to, że Armia Czerwona przegrała w pierwszych dniach sierpnia bitwę na przedpolach Warszawy, można było się spodziewać, że Rosjanie przystąpią z marszu do zdobywania stolicy Polski? Czy to było możliwe z militarnego punktu widzenia?

– Koło 8 sierpnia Żukow i Rokossowski, po tej niewątpliwej porażce w pierwszych dniach sierpnia, powiedzieli Stalinowi, że około 20 mogą wznowić ofensywę na Warszawę, ale to wymagałoby dużego przegrupowania wojsk i wprowadzenia uzupełnień. Trzeba też pamiętać, że w wyniku operacji Bagration mieli już wtedy za sobą około 400 km marszu i walk. Niemniej jednak moim zdaniem, gdyby Stalin chciał, mógłby urządzić, co prawda nie małym wysiłkiem, nową ofensywę, ale on nie widział w tym żadnego swojego interesu. Wprost przeciwnie, uważał, że przydarzyła mu się wielka gratka, bo w tym czasie, około 10 sierpnia, prasa w Londynie i Warszawie zaczęła obwiniać go o zatrzymanie ofensywy. Reakcją Stalina było, jak powiedział, „się odgrodzić” i pozostawić wolną rękę Niemcom, dla których powstańczy zryw spadł niemalże z nieba. Hitler i Himmler uważali powstanie za znakomitą okazję do zniszczenia stolicy narodu, który od bitwy pod Grunwaldem stanowił zaporę w ich Drang nach Osten.

Wracając do Stalina, trzeba powiedzieć, że kiedy Churchill i Roosevelt naciskali, by udzielić walczącej Warszawie pomocy, to on po zajęciu Pragi pozwolił Berlingowi starać się przeprowić na drugą stronę, ale to były działania do pewnego stopnia pozorowane.

Czy powstanie musiało trwać tak długo i pochłonąć tyle ofiar?

– Bór-Komorowski po upadku Powiśla, gdzieś 9 września, zaczął myśleć o kapitulacji, ale 10 września Mikołajczyk poinformował go, że dojdzie do wielkiej amerykańskiej wyprawy powietrznej nad Warszawę. W tym czasie zaczęły się też działania armii Berlinga na Pradze i znów odrodziły się nadzieje na wsparcie Armii Radzieckiej. Poza tym dużą rolę odgrywał gen.

Pełczyński, który mówił, że nie można skapitulować za wcześnie, że Rosjanie w końcu wejdą. Do tego gen. Chruściel poinformował, że on kapitulować nie będzie, że trzeba walczyć i że lepiej podporządkować się gen. Żymierskiemu, niż składać broń. Tak więc były duże naciski na Bora, żeby nie kapitulować. Poza tym trudno było im skapitulować, bo tak naprawdę to, że sytuacja jest całkowicie beznadziejna, zrozumieli dopiero po tej amerykańskiej wyprawie i po zrzutach, które w większości trafiły do Niemców. Oczywiście, że gdyby powstanie nie trwało tak długo, ofiar byłoby mniej, ale Niemcy zburzyliby Warszawę bez względu na to, kiedy ono by się skończyło.

Ludność cywilna początkowo poparła powstanie, ale z każdym dniem, o czym wiemy choćby z „Pamiętnika z powstania warszawskiego” Mirona Białoszewskiego, zachowywała się coraz bardziej niechętnie wobec jego dowódców. Czyżby cywile szybciej zrozumieli, że dalsza walka jest bezcelowa?

– Mnie jest trudno o tym mówić. My, którzy byliśmy w ogniu walki, nie mieliśmy większego kontaktu z ludnością cywilną, mogę więc głównie polegać na opiniach innych. Nie bardzo wiedzieliśmy, co ci cywile siedzący w śmierdzących piwnicach myśleli. Jedyna naukowa, porządna książka, która mówi o postawie ludności cywilnej i jej przeżyciach w czasie powstania, to praca, wydana również w Polsce, Angielki Joanny Hanson. Z książki tej wynika, że na początku ludność wspierała powstanie, a nawet uratowała je, bo w pierwszych dniach zaczęła spontanicznie budować barykady. Później jednak te nastroje zaczęły opadać. Z osobistych doświadczeń mogę powiedzieć, że koło 20 września widziałem, jak gen. Komorowski inspekcjonował oddziały stacjonujące w okolicach pl. Trzech Krzyży. Pamiętam, że jakieś kobiety krzyczały: „Ty morderco naszych dzieci!”. Ale po kapitulacji ci sami ludzie, nierzadko niechętni nam, gdy zegnali nas maszerujących do niewoli, krzyczeli: „Chłopcy, wracajcie na Boże Narodzenie!”.

Panie profesorze, dlaczego gen. Władysław Anders uznał wywołanie powstania za zbrodnię?

– Patrzył na nie z punktu widzenia wojskowego i dlatego powiedział wyraźnie, że jak się nie ma broni, nie daje się rozkazu do walki, szczególnie tam, gdzie są duże skupiska ludności. On chyba miał rodzinę w stolicy i myślał, że już jej więcej nie zobaczy. Gen. Anders uważał, że powstanie to działanie na rękę Niemcom i Rosjanom. Tak samo jak Sosnkowski uważał, że będzie nowa wojna i potrzebne jest zachowanie jak największych sił zdolnych do walki. Nawet stawiał pytanie, kto będzie odpowiadał za powstanie warszawskie, i mówił, że wcześniej czy później gen. Komorowski stanie przed jakimś sądem. Ja nie oceniam powstania jako zbrodni, a generałów Komorowskiego, Pełczyńskiego i Okulickiego nie uważam za zbrodniarzy, ale za dowódców, których przerosły okoliczności i którzy wykazali się ogromnym niezrozumieniem sytuacji, w jakiej się znalazła Polska w tamtym czasie. Tego, że nie znali się na wielkiej polityce, nie muszę dodawać

W książce akcentuje pan, że do całościowego oglądu powstania konieczna jest możliwość wglądu przez historyków w rosyjskie archiwa. Czego się pan spodziewa po ich otwarciu?

– My się domyślamy, jak wyglądała polityka Stalina. Wiemy, że się nie zgodził na wniosek Żukowa i Rokossowskiego, żeby ponowić ofensywę na Warszawę około 20 sierpnia. Historycy chcieliby się zorientować, kiedy Stalin skazał powstanie na klęskę, kiedy postawił już definitywnie na Związek Patriotów Polskich, PKWN. Czy przed powstaniem, czy może jeszcze w jego trakcie była jakaś możliwość dogadania się z nim? Politykę Stalina, jego myślenie oceniamy po jego czynach. Znamy za to dokładnie politykę Churchilla wobec Polski. Znamy też politykę Roosevelta wobec niej, która właściwie w dużej mierze była zbrodnicza. Z jednej strony bowiem Roosevelt mówił: ja wam pomogę, a wy się dogadajcie ze Stalinem, a temu ostatniemu oświadczał, że najważniejsza rzecz to spokój na waszych tyłach, co oznaczało: aresztuj pan tych wszystkich ludzi i koniec. I stąd w Polsce panem sytuacji był niejaki gen. Sierow.

Czy Polska powojenna byłaby inna, gdyby nie tak liczne ofiary powstania?

– Polska byłaby na pewno w orbicie Moskwy, byłaby PRL, ale inna. Ocalałyby tysiące inteligentów. Pewnie w pierwszych latach powojennych wielu z nich zostałoby aresztowanych i przeszłoby przez Sybir, wielu by zginęło. Ale młodzi ludzie po Październiku '56, a niektórzy nawet wcześniej, odnaleźliby się w ówczesnych realiach, pracowaliby z pożytkiem dla Polski. Powiem nawet więcej: gdyby nie śmierć tylu wykształconych ludzi, to i III RP byłaby inna, i w XXI w. startowalibyśmy z innego pułapu rozwoju cywilizacyjnego.

Czy patrząc z Londynu, widzi pan, że powstańcza hekatomba odcisnęła się na świadomości i postawach Polaków?

– Oczywiście, że tak. Po powstaniu robiliśmy wszystko, zarówno ludzie w kraju, jak i my tu, na emigracji, żeby iść do niepodległości, o ile jest to możliwe, drogą bez powstania, bez kolejnego przelewu krwi. Kard. Stefan Wyszyński w 1957 r. powiedział do studentów: „Nie możemy co pokolenie odbudowywać Warszawy, ona nie może jeszcze raz spłynąć krwią”. „Solidarność” też generalnie poszła tą drogą, jej porozumienie z władzą przy Okrągłym Stole jest największym tego dowodem. Nie tylko kardynał, ale i wielu ludzi peerelowskiej władzy nie chciało, żeby doszło do takich wydarzeń jak na Węgrzech w 1956 r. Nauczeni tragicznym doświadczeniem powstania warszawskiego Polacy wiedzieli, że Zachód będzie nam współczuł, mówił różne piękne rzeczy, ale nigdy nam nie pomoże, bo nie chce zadzierać z Rosją. Powstanie, ale nade wszystko tak liczne ofiary, zniszczenie i zburzenie miasta, studziły nastroje, co zaowocowało tym, że Polacy mogli się dogadać. Dramat powstania działał jako przestroga, że nie można bić się w warunkach, kiedy nie ma żadnych możliwości wygrania, i że warto mieć dobre stosunki z Rosjanami.

Jak pan patrzy na tych wszystkich „romantyków”, którzy powstanie bezkrytycznie biorą na swoje sztandary...

– ...to myślę sobie – bierzcie, ale nie patrzcie ślepo na powstanie i powstańców. Dyskusja o celowości powstania powinna trwać. Oczywiście można uważać powstanie za wykwit polskiego bohaterstwa czy umiejętności

prowadzenia walki w beznadziejnej sytuacji, można czcić chłopców i dziewczęta w panterkach, ale z drugiej strony trzeba mówić prawdę, że powstanie to również zryw, który był wielką narodową tragedią. Który nie przyniósł nam żadnych korzyści, politycznych zysków i wykopał niemałą przepaść między Polską a Rosją i Niemcami. Do pewnego stopnia stale patrzemy na Niemcy, jak i Rosję przez pryzmat wojny, powstania, Katynia i tych wszystkich ofiar. Tak dziś być nie powinno. Powstanie powinno też studzić bezkrytyczną wiarę w Zachód, rzekomo skory nam zawsze pomóc. Owszem, będzie on to robił, ale tylko w swoim interesie. I dlatego dobrze, że jesteśmy w NATO i UE. Gdyby tego nie było, znów bylibyśmy między Niemcami a Rosją, sytuacja znowu byłaby beznadziejna.

Paweł Dybicz

Noty o autorach

Prof. Jan Ciechanowski, żołnierz AK, powstaniec, po wojnie osiadł w Londynie, historyk, autor licznych prac z zakresu historii najnowszej, w tym fundamentalnej monografii *Powstanie Warszawskie: zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*. Współprzewodniczący Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej ds. polsko-brytyjskiej współpracy wywiadowczej w czasie II wojny światowej.

Red. Andrzej Dryszel, prawnik, absolwent Wydziału Prawa UW, od 1978 do 1994 r pracował w dzienniku „Kurier Polski”, gdzie kierował działem publicystyki ekonomicznej, potem został zastępcą redaktora naczelnego w „Przeglądzie Tygodniowym” i tygodniku „Przegląd” oraz współpracownikiem pisma „Na Wokandzie”, a w 2013 r rozpoczął pracę w dzienniku „Trybuna”, obejmując dział gospodarka.

Prof. Eugeniusz Duraczyński, historyk w Polskiej Akademii Nauk, wieloletni redaktor naczelny pisma „Mówią Wieki”, w latach 1999-2005 stał przedstawicielem PAN przy Rosyjskiej Akademii Nauk. Autor książek i artykułów odnoszących się do historii dziejów najnowszych, w tym nowatorskich prac dotyczących rządu na wychodźstwie, autor biografii „Stalin. Twórca i dyktator supermocarstwa” (II nagroda Klio – 2013).

Red. Paweł Dybicz, publicystka, absolwent UW – studia na Wydziałach: Historycznym i Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Dziennikarz „Sztandaru Młodych”, od 1995 w „Przeglądzie Tygodniowym”, a od 1999 w „Przeglądzie”, gdzie jest I zastępcą redaktora naczelnego. Redaktor wydawanych drukiem zbiorów źródeł historycznych. Prezes Fundacji Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL.

Prof. Andrzej Jaczewski, lekarz pediatra, seksuolog, pedagog na Uniwersytecie Warszawskim, specjalista medycyny szkolnej, autor teorii rozszczepienia dojrzałości i teorii wirażu rozwojowego. Harcmistrz, w czasie wojny działał w Szarych Szeregach..

Dr Łukasz Jastrząb, historyk, pracownik Biblioteki Kórnickiej Polskiej Akademii Nauk, autor kilku książek m.in. "Poznański Czerwiec – straty osobowe i ich analiza" (nagrodzonej przez prezydenta Poznania w konkursie na wyróżniającą się pracę doktorską), "Lista strat Powstania Wielkopolskiego". „Archidiecezja Poznańska w latach okupacji hitlerowskiej” to pierwsze monograficzne opracowanie tego tematu.

Prof. Bronisław Łagowski, filozof, historyk idei, początkowo związany z UJ, następnie z Uniwersytetem Pedagogicznym im. KEN w Krakowie. Stały felietonista tygodnika „Przegląd”

Mgr inż. Jacek Owczarski, absolwent Politechniki Warszawskiej, od 1956 r. interesuje się wybranymi zagadnieniami związanymi z historią Polski, szczególnie tematyką powstania warszawskiego. W 2007 r. wydał książkę pt. "Wyznania wykszałciucha (1945-2007)".

Red. Janusz Roszkowski, wieloletni dziennikarz i redaktor naczelny Polskiej Agencji Prasowej, przewodniczący Komitetu Radia i Telewizji, po wyborach w 1989 r mianowany ambasadorem w Królestwie Danii.

Prof. Marian Stępień, historyk literatury, krytyk, wykładowca na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jego zainteresowania naukowe skupione były wokół polskiej literatury XIX i XX w.

Red. Robert Walenciak – publicysta, absolwent Wydziału dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW, dziennikarz „Sztandaru Młodych”, a następnie zastępca redaktora naczelnego w „Przeglądzie Tygodniowym” i „Przeglądzie”. Pierwszy redaktor naczelny reaktywowanej „Trybuny”, autor programów historycznych w TVP.

Dr Krzysztof Wasilewski, historyk, prasoznawca i publicysta, specjalizuje się w najnowszej historii Polski oraz dziejach prasy krajowej i zagranicznej

Prof. Andrzej Werblan, historyk, politolog, wieloletni wykładowca na Uniwersytecie Śląskim, autor prac z zakresu historii najnowszej i ruchu robotniczego, biograf Władysława Gomułki.

Przypisy

[1] Wydana w 1982 r. w Anglii po raz pierwszy ukazała się w polskim przekładzie w 1989 r.